

*Bez względu na miejsce urodzenia
czy pobytu można stać się
człowiekiem Śródziemnomorza.*

*Tego się nie dziedziczy, to się
zdobywa. Bycie człowiekiem
Śródziemnomorza to jedynie
cecha, nie zaleta.*

*W grę wchodzi nie tylko historia
czy tradycja, geografia czy strony
rodzinne, pamięć, dziedzictwo
czy wiara. Śródziemnomorze to
przeznaczenie.*

PREDRAG MATVEJEVIĆ,
BREWIARZ ŚRÓDZIEMNOMORSKI



NASZE MORZE W NAS

Polskiemu słowu „Śródziemnomorze” zarzuca się czasem, że jest sztuczne; niektórzy uważają je wręcz za leśmianizm – poetycki neologizm, językową kontaminację. Ma ono jednak zasadniczą zaletę – podkreśla, nie nadużywając głosek i sylab, szczególną cechę pewnego układu kultury, skupionego wokół morza, które staje się tym samym „własne”, wewnętrzne. „Śródziemnomorze” funkcjonuje więc w sposób analogiczny do Braudelowskiego *La Méditerranée*, odnosząc się z jednej strony do konkretnego obszaru geograficznego, z drugiej zaś do tradycji, której częścią od wieków jest – a może bardziej chce być – tradycja polska.

W CIENIU LATYŃSKICH ŻAGLI

Już na przełomie średniowiecza i renesansu dążyliśmy do włączenia, w ramach narracji antropologicznej, naszego kraju i nacji w czasoprzestrzeń starożytności śródziemnomorskiej. Miało to na celu wzmocnienie zarówno poczucia przynależności, jak i pozycji międzynarodowej. W wieku XVI rodzi się mit polskiej etnogenezy; pod koniec siedemnastego stulecia powszechna jest już wiara w sarmackie korzenie Polaków jako dawnych zwycięzców najdzielniejszych antycznych wodzów: Juliusza Cezara czy nawet Aleksandra Wielkiego. Nie tylko stawiamy się z nimi na równi, ale wręcz uzyskujemy przewagę. Jednocześnie nieustannie szukamy potwierdzenia związków z tradycją łacińską, w których upatrujemy przyczyny niepodatności na

komunistyczną indoktrynację. Śródziemnomorska tożsamość Polaków stanowić ma przeciwwagę dla powiązań ze Związkiem Radzieckim; opór stawiany sowietyzacji wynika, zdaniem wielu, z silnie zaznaczonej w Polsce obecności tradycji klasycznej. Na początku lat '60 nakładem wydawnictwa Czytelnik ukazują się Herbertowskie eseje *Barbarzyńca w ogrodzie* – zbiór o wymownym tytule, gdzie ogród oznacza przestrzeń śródziemnomorskiej kultury, a zastosowana metonimia przypomina Norwidowski „cień latyńskich żagli” – miejsce schronienia, w którym odnajduje się wolność i radość intelektualnego działania, alternatywę dla otaczającej rzeczywistości. W 1982 roku, podczas słynnego kazania w katedrze w Santiago de Compostela, papież Jan Paweł II mówi o sobie jako o *synu polskiego narodu (...), synu narodu słowiańskiego wśród Latynów i łacińskiego pośród Słowian*. Akt Europejski staje się tym samym jednym z najbardziej rozpoznawalnych tekstów łączących trzy wyznaczniki śródziemnomorskiej kultury obecne w tradycji polskiej: tradycję antyczną i chrześcijańską, mającą swe korzenie w tradycji hebrajskiej.

PASTA ZAMIAST *HYGGE*

Porzućmy jednak te rozważania natury historycznej, filozoficznej, kulturoznawczej i literackiej, traktując je jedynie jako konieczne wprowadzenie – wiele miejsca poświęcono im już przecież w rozmaitych opracowaniach akademickich i w licznych publikacjach. Dziś, w końcu drugiego dziesięciolecia XXI wieku, ciekawsza jest być może próba obserwacji stopnia, w jakim w polskiej rzeczywistości – tej zupełnie powszedniej, a więc niezwiązanej z kulturą wysoką – obecny jest śródziemnomorski styl życia, rozumiany jako zespół codziennych zachowań charakteryzujący daną zbiorowość.

Niektóre jego elementy – jak chociażby konsumpcja pewnych dóbr materialnych (na pierwszy plan wysuwają się tu zdecydowanie kwestie kulinarne), zaspokajanie potrzeb estetycznych czy wybrane zachowania rekreacyjne – zaznaczają swoją obecność bardzo wyraźnie. Decyduje o tym przede wszystkim niezaprzeczalna atrakcyjność południowego stylu życia: toczącego się w łagodnym klimacie, celebrującego drobne gesty i codzienne rytuały, opartego o zmysłowe odczuwanie świata. Bez względu na popularność chwytliwych marketingowo koncepcji z Północy – jak duńskie *lykke* czy *hygge* – mających zapewnić nam codzienną dawkę optymizmu i dobrej energii, na wakacje ciągle najchętniej jeździmy na greckie wyspy, a nie do Skandynawii; na mającą poprawić humor kolację zamawiamy talerz makaronu, a nie śledzia czy makrełę, zaś przyswojone w ten sposób kalorie spalamy podczas zajęć tanecznych prowadzonych w rytm południowych melodii, jak greckie chasapiko czy andaluzyjskie flamenco.

ZMYSŁÓW SZEŚĆ

Najbardziej pociągającą cechą śródziemnomorskiego stylu życia wydaje się dla Polaków jego zmysłowość. W zaparowanych okularach, ze skórą przez większą część roku ciasno opatuloną ciepłymi swetrami, funkcjonujemy w oderwaniu



Marsylia, Francja

od wielu zewnętrznych bodźców doświadczanych na co dzień przez człowieka Południa, a dla nas dostępnych jedynie podczas urlopowych wyjazdów. W naturalny sposób jesteśmy ich spragnieni i ciekawi, a jak wiadomo, to właśnie te dwa elementy stanowią najlepszą motywację do działania i wszelkiej nauki.

Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie południowej kuchni, gdzie w zbliżonym stopniu stymulowany jest zmysł smaku, powonienia, a także wzroku łaknącego intensywnych barw świeżych owoców i warzyw. Według raportu przygotowanego w tym roku przez Makro Cash&Carry przeszło 80% respondentów za swoją ulubioną uważa kuchnię włoską; grecka i hiszpańska także zdobywa coraz więcej zwolenników. Nie dziwi to Tessy Capponi-Borawskiej, chyba największego w Polsce autorytetu w dziedzinie włoskich kulinariów. – *Kuchnia śródziemnomorska, a włoska w szczególności, w sposób doskonały łączy prostotę z wielką różnorodnością składników i sposobów przygotowania; szacunek do jakości produktów sprzega z wielowiekową tradycją. To tłumaczy jej wielki sukces.* Capponi-Borawska zwraca przy tym uwagę, że, paradoksalnie, to Polacy są często bardziej otwarci na poznawanie nowych potraw i eksperymenty na talerzu. – *Włosi są zwykle przekonani, że ich kuchnia jest najlepsza na świecie – i kropka. Niekoniecznie mają ochotę*

dowiedzieć się czegokolwiek o smakach typowych dla innych obszarów geograficznych. Wy natomiast chętnie się uczycie, z pasją odkrywacie nowe zapachy i smaki. Dowodem niech będzie chociażby popularność restauracji etnicznych w największych polskich miastach. Andrea Camastra, pół-Włoch, pół-Francuz, współwłaściciel warszawskiej restauracji Senses, specjalizującej się m.in. w kuchni molekularnej, podkreśla też, że Polacy nie tylko wykazują się coraz większą znajomością sztuki kulinarnej, ale są też coraz bardziej świadomi jakości produktów. – *Pytasz mnie, jak to jest karmić Polaków, a jak Włochów czy Francuzów, ja zaś od razu mam ochotę ci powiedzieć, że nie przepadam za takimi podziałami. Wszystkie kraje borykają się teraz z tymi samymi problemami; komercja i globalizacja zabijają to, co lokalne. Zgadza się jednak, że sporo możemy się jeszcze nauczyć w dziedzinie filozofii słow, wywodzącej się przecież właśnie z południowej Europy. Od wielu lat głównym zadaniem działaczy włoskiego ruchu *slowfood* jest „ochrona prawa do smaku”, czyli starania mające na celu zachowanie tradycyjnej, charakterystycznej dla danego regionu kuchni w różnych częściach świata. Wspierając małych producentów żywności, przeciwdziałają się masowej produkcji, negatywnie wpływającej na jakość pożywienia, a jednocześnie celebryje lokalność.* – *Polacy powinni wiedzieć, że przed wiekami liczyły się na świecie tylko dwie kuchnie: francuska i polska właśnie. Warto pamiętać o tym dziedzictwie* – dodaje Camastra, zachęcając do odkrywania nowinek ze świata na równi z własną tradycją. Tym bardziej, że w temacie kulinarnym mamy z mieszkańcami Południa pewne cechy wspólne, jak chociażby zamiłowanie do biesiady. – *Polacy, podobnie jak Włosi, potrafią cieszyć się każdą chwilą przy stole* – mówi mi Enrico Guastella, szef kuchni w warszawskiej restauracji Antich' Caffè. – *Wydaje mi się tylko, że Włosi szybciej się rozluźniają. Polacy bardziej zwracają uwagę na formę i konwenanse, boją się być spontaniczni, zapominając, że przy stole wszyscy jesteśmy równi.*

Pewną analogię ze światem smaku i zapachu odnaleźć można w temacie południowej muzyki i rytmu. Nauczycielka tańców greckich Irena Tsermegas z zespołu Ilios przyznaje, że zauważa wśród naszych rodaków coraz większe zainteresowanie kursami, podobnie jak tancerka i animatorka kultury flamenco Alicja Morena, która tłumaczy: – *Polacy bardzo lubią gorące rytmy. Myślę, że jest to poniekąd substytut słońca, którego ciągle nam brak.* Ta naturalna sympatia wobec elementów południowego stylu życia, do których bez wątpienia należy taniec, opiera się jednak w znacznej mierze na stereotypach i uproszczeniach. – *Ciągle wiele osób trafia na zajęcia, pragnąc nauczyć się „zorbę” – tańca, z którym stykają się podczas wyjazdów organizowanych przez biura podróży, a który tak naprawdę nie istnieje, na pewno zaś daleki jest od autentycznej, żywej tradycji* – przyznaje Tsermegas. – *Musimy pokazywać im, że kroki wykorzystane w filmie „Grek Zorba” są znacznie starsze od tego filmu i od powieści Kazantzakisa, a przede wszystkim, że znacznie przyjemniej wykonuje się je do tradycyjnych melodii.* Podobne doświadczenia ma Alicja Morena. Ci, którzy zgłaszają się na zajęcia flamenco, oczekują zwykle płaśów w sukni z falbanami, z kwiatem we włosach, do dźwięków lekkiej, „latynoskiej” muzyki. Tylko część wytrwa do momentu, w którym rzeczywiście będzie w stanie zrozumieć istotę flamenco. Dzieje się tak między innymi dlatego, że, jak zauważa Morena, problemem jeszcze ciągle jest dla nas okazywanie emocji. Zmysł słuchu mamy rozwinięty doskonale, nie brakuje nam poczucia

rytmu, ale boimy się dotyku, obawiamy nadmiernej ekspresji. – *Spontaniczność zdecydowanie nie jest naszą mocną stroną, a to właśnie ona stanowi przecież klucz do „duende”, czyli ducha flamenco. Dlatego nauka tego tańca jest dla nas niczym nauka obcego języka. Jestem jednak przekonana, że wytrwałość i praca przynoszą pożądane efekty. Znam Polki, które otworzyły swoje szkoły flamenco na Półwyspie Iberyjskim i uczą tańca Hiszpanów. Wszystko jest zatem możliwe, trzeba tylko chcieć.*

Niełatwa dla Polaków sztuka wsłuchiwania się we własne emocje i dawania wyrazu uczuciom łączy się w sposób oczywisty z trudem walki z mentalnymi ograniczeniami, stanowiącymi obciążenie rodem z minionej epoki. Trenujemy skutecznie nos, podniebienie czy ucho; gorzej z tak zwanym szóstym zmysłem: intuicją, pomysłowością i umiejętnością przewidywania sytuacji. – *To nie jest tak, że Polacy są go pozbawieni* – mówi Izraelczyk Shai Fogel z przestrzeni coworkingowej Mindspace, otwartej niedawno w Warszawie. – *Jednak o ile u Izraelczyków intuicja wyraża się w nieszablonowym myśleniu i ciągłej innowacyjności, o tyle Polacy jeszcze ciągle używają jej głównie do utrzymania głowy na powierzchni, czyli po prostu do przeżycia. Za kilka lat to się zmieni, przestaniecie mieć poczucie, że musicie walczyć o przetrwanie, a energię spożytkować będziecie mogli na twórcze myślenie. Jednocześnie poczujecie się pewniej, zyskując swobodę bycia tak typową dla mieszkańców krajów śródziemnomorskich.*

CZŁOWIEK UCZY SIĘ CAŁE ŻYCIE

Nietrudno zauważyć, że wszyscy moi rozmówcy podkreślają naszą ciekawość i chęć nauki, nie najwyżej oceniając przy tym polską spontaniczność, kreatywność i bezpośredniość. Nie są to jedyne – a na pewno nie najpoważniejsze! – współczesne sarmackie grzechy, utrudniające nam pełne przyjęcie śródziemnomorskiego stylu życia. Jak mówi Angela Ottone, włoska animatorka kultury, aktorka i reżyserka teatralna, Włosi, ale także Grecy czy Hiszpanie, od wieków cieszą się u nas specjalnymi względami, jednak to otwarcie na Południe wypełniają stereotypy, mity i powierzchowne oceny. – *Nie chodzi mi wcale o głębszą znajomość sztuki, literatury czy filozofii. Przeszkadza mi to, że o mojej ojczyźnie myśli się wciąż jako o kraju pizzy, mozzarelli i tokańskiego stońca, a codzienność tego kraju toczy się dziś w zupełnie innych dekoracjach. Warto uświadomić sobie, że ze względu na swoją historię i położenie geograficzne Włochy są dziś obrazem tego, czym za kilka lat stanie się cała Europa: miejscem potrzebującym działań sprzyjających integracji, pracy u podstaw. To ich przede wszystkim trzeba się od Południa uczyć.* Nauka ta bez wątpienia będzie trudniejsza od treningów tanecznych czy eksperymentów w kuchni. Adam Zagajewski w wywiadzie udzielonym niedawno Donacie Subbotko z „Gazety Wyborczej” stwierdził, że dzisiejsi barbarzyńcy to ci, którzy do niedawna udawali, że są Europejczykami, specjalistami od filozofii starożytnej, uczniami Tischnera, absolwentami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Według wybitnego poety i wnikliwego obserwatora współczesności, polskie barbarzyństwo wyraża się dziś w hipokryzji. Wykazują się nią zresztą nie tylko szeroko pojęte elity, nie tylko mniej czy bardziej cenieni politycy, ale niemal każdy z nas. Czyż nie jest bowiem hipokryzją działanie charakteryzujące się głęboką moralną niespójnością?

Chętnie naśladujemy śródziemnomorskie sposoby spędzania wolnego czasu, ale, wycinając cenne kompleksy leśne, równie chętnie zapominamy, że południój we podejście do świata znajduje swą kwintesencję w uważności i skupieniu. Nie wolno ograniczyć ich do smakowania krewetek; zamiast tego celebrować trzeba raczej nierozzerwalny związek człowieka z naturą, bez której nie może on istnieć; dbać o miejsce zamieszkania, pielęgnować małą ojczyznę. Wystarczy spojrzeć, jak mieszkańcy Izraela walczą o szacunek dla przyrody, hołubią każdą kroplę drogo-cennej wody i w każdą sobotę całymi rodzinami pielgrzymują przez pustynię, szukając kwitnących kwiatów i barwnych motyli. Pomstując na polskie wszystko i wszystkich, warto przyjrzeć się, jak młodzi Grecy coraz częściej wracają do kraju z zagranicy, stęsknieni za poczuciem wspólnoty, i nawet złośliwy bloger Pitsirikos, w swych cynicznych i uszczypliwych względem rodaków tekstach, zdaje się podkreślać, że mimo kolosalnych długów i niewątpliwego kryzysu, wszyscy Grecy najchętniej znaleźliby się tam, gdzie po prostu im najlepiej: w domu. To mała ojczyzna jest przecież punktem zakorzenienia, z którego czerpiemy, a jednocześnie plastycznym tworem, który kształtujemy i nad którym powinniśmy sprawować pieczę.

Poza uważnością, szacunkiem dla natury i lokalnym patriotyzmem – jedną z najważniejszych płaszczyzn tworzenia międzyludzkich relacji i lokalnych więzi – śródziemnomorski styl życia nade wszystko wyraża się w tolerancji i otwartości, składającej się na głęboki humanizm. Narodził się on zresztą właśnie nad Morzem Śródziemnym; dziś zaś jest czymś więcej, niż tylko nurtem filozoficznym i światopoglądowym opisywanym przez dawnych mędrców. Kiedy na ulicach Warszawy maszerują rozwścieczeni członkowie Obozu Narodowo-Radykalnego, na małej wyspie Lampedusie Włosi ustawiają się na pomoście z kocami i ciepłą strawą, czekając tych, którzy na tratwach uciekają przed wojną i głodem. Podczas gdy my z uporem szukamy wroga w każdym przybytku z daleka, Hiszpanie, zaraz po sierpniowym ataku terrorystycznym, organizują barwne obchody święta jednej z barcelońskich dzielnic, Gràcia, zamieniając je we wzruszającą manifestację jedności i solidarności.

Bez wątpienia, jak już podkreślałam, jest to wszystko dużo trudniejsze, niż niejedno wyzwanie kulinarne czy wyczerpująca lekcja tańca. Matvejević mówi jednak przecież, że bycie człowiekiem Śródziemnomorza nie jest czymś, co się dziedziczy, tylko czymś, co się zdobywa. Zdobywanie implikuje zaś wysiłek, trud i zmęczenie; świadome odrobienie niełatwej i nie zawsze przyjemnej lekcji w miejsce mechanicznego korzystania z przywilejów. W wypadku „słowiańskiego narodu wśród Latynów” największym wysiłkiem może okazać się wyciągnięcie dłoni do drugiego człowieka, zaproszenie do rozmowy, pozwolenie na bliskość współistnienia. Użyczenie latyńskich żagli sobie nawzajem oraz tym, którym żagla zabrakło. Tylko wówczas Śródziemnomorze przestanie jawić się jako neologizm, a stanie się familiarnym określeniem tego, co nie tylko poznane i o-swojone, ale także faktycznie przy-swojone. ☞

Skorzystałam z monografii *Czy Polska leży nad Morzem Śródziemnym* wydanej przez Międzynarodowe Centrum Kultury Kraków (2012 r.).

